

**„daleko ciekawsze niż  
nieustająca gadanina o władzy  
simulacrów”. Antropologia  
literacka Dariusza Czai.**

Elżbieta Rybicka

„daleko ciekawsze niż nieustająca gadanina  
o władzy *simulacrów*”.

Antropologia literacka Dariusza Czai

Zbliżenie między literaturą (literaturoznawstwem) a antropologią już dawno zostało odnotowane i funkcjonuje dziś raczej na zasadzie prawdy obiegowej. Co interesujące może, częściej wypowiadali się w tej kwestii sami antropolodzy<sup>1</sup> korzystający z „naszych” narzędzi i metod, literaturoznawcy natomiast, co najwyżej zauważali z nieskrywaną satysfakcją (a może w trybie samopocieszenia?) aplikowalność własnego instrumentarium u sąsiadów lub, naśladowując samych teoretyków antropologii, stosowali swoje narzędzia do analizy dyskursu antropologicznego. Jeżeli wspominać o tej asymetrii we wzajemnych stosunkach to dlatego, że chcę w ten sposób wyraźniej zaznaczyć, iż postępującej „literaturyzacji” antropologii chyba w mniejszym stopniu towarzyszyła „antropologizacja” literaturoznawstwa, a inspiracje płynęły raczej w jednym kierunku. Piszę o tym jednak w czasie przeszłym, gdyż zarówno powstające ostatnio prace (np. M. Czermińskiej, A. Łebkowskiej, M. Rembowskiej-Pfuciennik, J. Ślósarskiej), jak i pomysły czy projekty zarysowane na ostatniej konferencji teoretycznoliterackiej (*Narracja i tożsamość. Współczesne problemy antropologii literatury*) pozwalają przypuścić, iż sytuacja właśnie się zmienia. Do podobnych wniosków skłania także rosnąca ilość katedr, zakładów, pracowni antropologii literatury czy opowiadania (Białystok, Kraków, Warszawa). Rzecz ciekawa jednak, nie tu można mówić o jednej wspólnie podziela-

---

<sup>1/</sup> Zob. np.: K. Piątkowski *O niektórych pożytkach dla antropologii płynących z wiedzy o literaturze*, w: *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, pod red. W.J. Burszty i W. Kuligowskiego, Poznań 2002.

nej koncepcji, gdyż sytuacja wskazuje raczej na żywiolowy pluralizm, każdy z ośrodków – a może nawet każdy z badaczy – ma bowiem swoją własną wizję antropologii literatury. Dzieje się tak, jak można przypuszczać, między innymi wskutek otwarcia na inne dyscypliny, powodującego hybrydyzację każdorazowo zależną od odmiennych inspiracji. Ale to właśnie taka „hybrydyczna” i pluralistyczna praktyka badawcza może odnowić spojrzenie na literaturę i literaturoznawstwo, trafniej też odpowiada na potrzeby współczesności. Między innymi z tego powodu, iż pozostaje ciągle w fazie inwencji, status ma jeszcze niegotowy, potencjalnie otwarty i niezdogmatyzowany teorią i autorytetami (choć problemem pozostaje oczywiście wspólny język).

Wspominam o tym wszystkim na wstępie, gdyż książka Dariusza Czaja, antropologa z Instytutu Antropologii Kultury i Etnologii UJ, *Sygnatura i fragment. Narracje antropologiczne*<sup>2</sup> prowokuje do takiej właśnie refleksji – jako interesujący przykład świadomego zbliżenia między dyscyplinami oraz krzyżowania perspektyw. Powinowactwa wynikają z wielu powodów, autor zresztą sam deklaruje, iż projektowaną przez niego wizję można nazwać „antropologią literacką”<sup>3</sup>, co w tym przypadku jednak znaczy: nauką świadomą własnej literackości, czyli zapośredniczenia językowego. Zbliżenie bierze się także z przyczyn genologicznych, książka stanowi bowiem zbiór esejów – co ważne jednak esej jest w tym przypadku nie tylko formą gatunkową, ale też metodą poznania antropologicznego, którą można by określić mianem eksperymentalnej. Przy czym eseistyczny tryb wywodów łączy się także z wyrazistą autorską sygnaturą tego pisarstwa. W literaturze szuka również autor argumentów w swojej polemice z nazbyt kulturowym w jego przekonaniu modelem antropologii, literatura jest dla niego wreszcie źródłem przykładów i przedmiotem rozważań – na równi z innymi tekstami kultury. Czaja pisze więc o Gombrowiczu, Miłoszu, Perecu, literackich obrazach Wenecji Odojewskiego i Calvino.

O ile jednak z „literackością” antropologii jesteśmy oswojeni od dawna (Gertz, Clifford, Burszta), o tyle inny (i chyba główny) problem książki ma w sobie intencje prowokacyjnie destabilizujące, Czaja nie chce bowiem poruszać się tylko w zastanym repertuarze poglądów na to, czym winna być antropologia, lecz przede wszystkim pragnie zaprojektować zmianę – zmianę podstaw własnej dziedziny badawczej. Zauważa krytycznie – skądinąd obserwacja ta dotyczy chyba wszystkich dyscyplin współczesnych – iż antropologia uległa narcystycznemu przerostowi metarefleksji. Zamiast zapatrzenia we własne metody i precyzowania narzędzi, proponuje więc powrót do praktyki, oczywiście przy świadomości ograniczeń i kłopotliwej sytuacji współczesnego antropologa po przejściach. Poprzedzony on jednak został prezentacją projektu antropologii współczesności i tutaj głos oddaje autorowi, piszącemu we wstępie:

---

<sup>2/</sup> D. Czaja *Sygnatura i fragment. Narracje antropologiczne*, Kraków 2004.

<sup>3/</sup> D. Czaja *Parę życiowych kwestii*, „Konteksty” 2002 nr 3/4.

## Roztrząsania i rozbiory

Teksty tu zamieszczone to tak naprawdę próba wielogłosowej odpowiedzi na nieśmiertelne pytanie, zgłaszane zazwyczaj z mieszaniną ciekawości i irytacji: „czym właściwie jest ta antropologia współczesności, o co w ogóle w tym wszystkim chodzi?!”. Jej kształt, wstępny zarys, wyłania się najpierw z dyskusji metodologicznych części pierwszej: z przyjaznych, ale i polemicznych uwag wobec antropologii podejrzeń, z twórczego dialogu z klasyką antropologii (w próbach rozwinięcia pewnych myśli prominentnych jej postaci), z jawnego sprzeciwu wobec „kulturowego” przechyłu pokaźnej części dzisiejszej antropologii.<sup>4</sup>

Czym więc winna zajmować się antropologia współczesności? Czaja wykłada swoje podstawowe założenia bezpośrednio we wprowadzeniu do książki. Po pierwsze, w sferze przedmiotowej, nie zajmuje się ona tymi tematami i terenami na mapie, które uznawane były onegdaj za domeny antropologiczne. Zamiast badań terenowych na Trobriandach czy Podhalu proponuje więc specyficzną wyprawę do miejsc kulturowo „oswojonych”, Toskanii czy Wenecji. W miejsce klasycznej formuły pisarstwa antropologicznego, czyli „być tam, pisać tu”, pojawia się zatem formuła „być tu, pisać tu”. W szerokiej skali to rzeczywiście wyłom – Czaja twierdzi bowiem, że „geograficznie bądź kulturowo pojęta odmienność nie jest warunkiem koniecznym do tego, by antropologię «uprawiać»” (s. 10). Bada w konsekwencji „egzotykę” świata własnego, w zasięgu wzroku, słuchu, ręki (jakkolwiek, warto dorzucić, nie wychodząc z pokoju i nie wstając od biurka). Z drugiej jednak strony warto mieć w pamięci fakt, iż podobne przekonania są już mocno osadzone w świadomości mniej konserwatywnej części antropologów – przykładem może być chociażby Rocha Sulimy antropologia codzienności.

Drugie z wstępnych założeń dotyczy sfery metod i wynika z zasady ograniczonego zaufania do metodologii uchodzących za naukowe w antropologii, a prowadzi do czerpania inspiracji z filozofii i literaturoznawstwa. Konsekwencją jest w tym przypadku hybrydyzacja dyskursu antropologicznego przeciwstawiona fetyszyzacji naukowości oraz stawianiu Metody ponad własne doświadczenie. I z tym „zmęceniem gatunków” jesteśmy teoretycznie oswojeni, choć tradycjonalistyczna kontr ofensywa dość skutecznie, bo instytucjonalnie, ogranicza zbyt daleko idące „pomieszanie” dyscyplin i form.

Kolejne założenie odnosi się do autorskiej sygnatury – Czaja dowodzi, że skoro każde piszące „ja” ma życiorys, poglądy, to z tej racji za bibliografią musi stać biografia. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o status pisarstwa antropologicznego, ale o zjawisko o szerszym zasięgu, to znaczy przekonanie, iż podmiotowość wypowiedzi jest konsekwencją uwarunkowań poznawczych – nieuniknienie subiektywnych.

Następnym problemem jest kwestia czasu – skoro badanie antropologiczne dotyczy współczesności, to siłą rzeczy refleksji poddana zostaje teraźniejszość, jej palimpsestowe uwarstwienie.

I wreszcie, status tekstu antropologicznego, a dokładniej przekonanie o jego szczególnej „fikcyjności” oraz o roli języka w poznawaniu czy też raczej kreowa-

niu rzeczywistości. „Fikcyjność” nie oznacza tutaj wszakże nieprawdy, ale, zgodnie z etymologią, kształtowanie i tworzenie. W antropologii współczesności nie chodzi już zatem o „odnalezienie «nagich faktów», w których istnienie nikt już nie wierzy, o dotarcie do «obiektywnej» rzeczywistości i ustalenie «jak-to-naprawdę-jest», ale sprawienie, za pomocą językowych operacji, by czytelnik zaczął myśleć inaczej o znanym mu przedmiocie albo zobaczył aspekty rzeczywistości wcześniej niedostrzegane” (s. 15). Problem reprezentacji językowej, który siłą rzeczy musiał się w tym miejscu pojawić, ujęty jest jednak z innej strony, zazwyczaj bowiem poprzestaje się na konstatacji nieprzedstawialności, Czaja natomiast sytuuje siebie inaczej – po stronie tych, którzy pragną „dotknąć rzeczywistego” za pomocą słowa. Używam liczby mnogiej, gdyż kwestia ta – po latach fetysyzacji „niereczywistości” – zaczyna być ponownie przedmiotem refleksji. I nie tylko w Nowym Historyzmie (Stephena Greenblatta), ale też w postnarratywistycznej filozofii historii Ankersmitta.

Drugim, oprócz wstępu, tekstem, w którym Czaja wyklada swoje założenia, jest szkic *Życie, czyli nieprzejrzystość. Poza antropologię – kultury*. Pierwotnie został on opublikowany w 2002 roku w „Kontekstach” i od razu wzbudził żywą polemikę, której pogłosy usłyszeć można do dziś<sup>5</sup>. Artykuł ten jest w gruncie rzeczy manifestem, to znaczy takim typem wypowiedzi, który nie tyle dowodzi, co składa deklaracje światopoglądowe, performatywnie ustanawiając „inną” antropologię. Czaja zaatakował w nim bowiem fundament antropologii jako dyscypliny, czyli kulturę. Za co? Głównie za jej oczywistość uniwersalnego i bezrefleksyjnie stosowanego wytrycha badawczego oraz za „roszczenie do powszechności, wymiaru ponadjednostkowego, anonimowego, typizującego” (s. 62). Kultura zatem byłaby instytucją pozbawiającą egzystencjalnej idiomatyczności. Drugi powód natomiast wynika z jej statusu jako obszaru już utrwalonego, zobiektywizowanego, takiego więc, który można zobaczyć i opisać, z czego wynika pewna negatywna konsekwencja, gdyż ograniczając się do tego, co poznawalne, antropologia popada w redukcjonizm.

Z jednej strony zatem kultura nie może, zdaniem Czaj, powiedzieć nic o egzystencji jednostkowej, z drugiej zaś nie może również powiedzieć nic na przykład o sztuce. I tutaj należy dorzucić krótki komentarz – w pierwszym przypadku jako negatywny punkt odniesienia przywołuje Czaja semiotyczny model kultury Łotmana, mówiąc o redukcjonizmie „kultury” mówi więc w gruncie rzeczy o redukcjonizmie tylko jednej z jej teorii, ufundowanej przeciwieście na myśleniu systemowym. Druga kłopotliwa i budząca wiele nieporozumień kwestia wynika natomiast z przyjęcia jako „wzorcowy prototyp” też jednej z możliwych koncepcji sztuki, to znaczy hermeneutycznego ujęcia Wiesława Juszcza, który wyraźnie separuje sztukę od kultury. Ta pierwsza jest dla niego miejscem stanowienia się prawdy

5/ Polemiczne głosy Zbigniewa Benedyktowicza, Wojciecha Michery, Wiesława Szpilki i Czesława Robotyckiego, a także odpowiedź na nie Dariusza Czaj zostały opublikowane w tym samym numerze „Kontekstów” (2002 nr 1/2).

## Roztrząsania i rozbiory

i zawsze odsyła do porządku duchowego, ta druga natomiast ma rodowód pozytywistyczny, nie uwzględnia szczególnej ontologii dzieła sztuki i ogranicza się do wymiaru materialnego. Mówiąc bardziej wzniosle, w tak pojętej kulturze nie ma miejsca na tajemnicę:

Kultura oferuje nam produkty godzące nas z rzeczywistością, tworzące tak pożądany kokon komfortu i bezpieczeństwa, sztuka zaś to taki rodzaj poznania, który stawia nas za każdym razem wobec niepoznawalnego. Tymczasem świat współczesny, zorganizowany na podstawie modelu naukowego, [...] z punktu uchyla jakiegokolwiek pytania o tajemnicę, o to, co niepoznawalne, co wymyka się dyskursywnemu nazwaniu. (s. 70-71)

Większość polemicznych nieporozumień wzięła się właściwie z tego powodu – Czaja krytykując „kulturę” nie zaznaczył wystarczająco wyraźnie, że mówi o jednej z wielu możliwych koncepcji kultury. Tym bardziej, że jakkolwiek mocno deklaruje wychodzenie poza kulturę, to jednak przedmiotem jego rozważań są ostatecznie wyłącznie teksty kultury. W książce nie ma ani jednego eseju, którego tematem byłyby zjawiska pozakulturowe.

Skąd się bierze ta paradoksalna niekonsekwencja i czy jest to rzeczywiście niekonsekwencja? Otóż w miejsce kultury proponuje Dariusz Czaja „życie”: idiomatyczne, apofatyczne i niewypowiadalne. Co znamienne, szukając autorytetu potwierdzającego znaczenie kategorii „życia” sięga on po Diltheya, dla którego pojęcie to było zarazem fundacyjne (dla filozofii życia) i „nieanalizowalne”. Próbując dalej wyjaśniać charakter życia przywołuje koncepcję narracyjnej tożsamości Ricoeura oraz jako literacki przykład postawienia problemu *Życie – instrukcję obsługi* Pereca. Sam wybór „życia” zamiast „kultury” znaczy więc przede wszystkim opowiadanie się za tym, co apofatyczne – i w tym wąskim sensie „pozakulturowe”. Jednak o tym, co niewyraźalne „mówią” nam dzieła sztuki. I w tym miejscu antropologia zbliża się chyba najbardziej do badań literackich.

Widziałabym w tym eseju istotny eksperyment myślowy, sprawdzający, co się stanie z antropologią, gdy nastąpi zamiana pojęć fundacyjnych dla dyscypliny. Niezwykle cenny wydaje się także sam zamysł osłabiania radykalnego kulturalizmu, który zawłaszczył obecnie całą gramatykę naszego myślenia o rzeczywistości. Należy też zgodzić się z faktem, że nauka współczesna słabo sobie radzi z tym, co nie podlega dyskursywnemu poznaniu. Czaja nie jest oczywiście odosobniony – jego poszukiwania, eksperymenty i pragnienia współbrzmiają z podobnymi, hereetyckimi koncepcjami (choćby Ankersmitta). Warto jeszcze dodać, że inne dyscypliny humanistyczne radzą sobie z tym problemem wychodzenia poza kulturę i język za pomocą odwołań do koncepcji Realnego Lacana lub sfery semiotycznej Kristevej.

Czy antropologia będzie zmierzała w kierunku wskazanym przez Czają? By odpowiedzieć na to pytanie trzeba mieć w pamięci fakt, iż jest ona równie spluralizowana jak i pozostałe dyscypliny, jest w niej miejsce i na tradycyjne badania terenowe i monografie wsi, jak i na tę swoistą antropologię kultury. Niedoceniana w szerokich kręgach i chyba dopiero zaznaczająca swoją obecność wydaje się na-

## Rybicka „daleko ciekawsze niż nieustająca gadanina o władzy...

tomiastrz proponująca antropologię społeczną i korzystającą z doświadczeń zwrotu etycznego. O pierwszej pisała w jednym z ostatnich numerów antropologicznego czasopisma „(op. cit.)” Agnieszka Kościańska – przeciwstawiając ją wyraźnie dominującej antropologii symbolicznej. O tej drugiej nowej orientacji wspomina w tym samym numerze „op. cit.-u” Joanna Tokarska-Bakir<sup>6</sup>. W obu przypadkach chodzi przede wszystkim o świadome włączenie antropologów w rzeczywistość publiczną i społeczną przez podjęcie refleksji nad tymi procesami i wydarzeniami (politycznymi, ekonomicznymi), które tak bardzo zmieniły współczesne mapy świata. Innymi słowy, chodzi o antropologię zaangażowaną.

Na koniec chciałabym jeszcze powrócić do zasygnalizowanych na wstępie powiązań między literaturą a antropologią i do ewentualnych pożytków płynących dla badań literackich.

Dariusz Czaja tak określa cel antropologii:

antropologiczne poznanie, o jakim wciąż myślę, dobrze charakteryzuje Miłosza definicja poezji jako „namiętnej pogoni za Rzeczywistością”. Taki też główny cel widzę dla antropologii. To jasne: środki, którymi posługuje się antropologia i poezja różnią się dość wyraźnie i nie ma o co w tej materii kruszyć kopii. Nie istnieje więc żadne zagrożenie, że pomylimy jedno z drugim. Wszelako zadania poznawcze, które przed nimi stoją, zdają mi się dokładnie te same. Opisać i nazwać to, „co naprawdę jest”, odnaleźć owe warstwy rzeczywistości, które nie tylko zwyczajnie są, ale też [...] prowadzą do sensów przekraczających powierzchnię zdarzeń – oto prawdziwy cel antropologicznych poszukiwań. (s. 17)

Z kolei autorzy wstępu do innej antropologicznej książki, Wojciech Burszta i Waldemar Kuligowski piszą:

Literatura i antropologia opowiadają historie, są narracją, która – powtórzmy – uruchamia wyobraźnię i zachęca do łączenia rzeczy rozdzielnych. Ta pierwsza bada, co to znaczy „być-w-świecie”, druga, co oznacza „istnieć-w-kulturze”.<sup>7</sup>

I w jednym, i w drugim przypadku zaskakuje silne przekonanie o poznawczej roli literatury. Odróżnia ono zresztą antropologię od literaturoznawstwa, wiedące na rynku teorie głoszą wszak, iż literatura nie mówi o „byciu-w-świecie”, ale o „byciu-w-literaturze”. Nasuwa się wniosek, że antropologia – jak żadna chyba inna dyscyplina – mogłaby być sojusznikiem w wyrwaniu się z „tekstowego świata”.

Najkrótsza natomiast recenzja książki Czaj mogłaby brzmieć jak zacytowana w tytule formuła, pochodząca z wprowadzenia do *Narracji antropologicznych*: „daleko ciekawsze niż nieustająca gadanina o wszechwładzy *simulacrów*” (s. 14).

**Elżbieta RYBICKA**

<sup>6/</sup> Zob. A. Kościańska *Ku odpowiedzialności. Etnologia w Polsce: tradycje i wyzwania; Ku antropologii – wywiad z prof. Joanną Tokarską-Bakir*, „(op. cit.)” 2004 nr 6-7.

<sup>7/</sup> W.J. Burszta, W. Kuligowski *Anamorfozy. Poza akademią*, w: *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, pod red. W.J. Burszty i W. Kuligowskiego, Poznań 2002, s. 18.